

**WSPOMNIENIA ZE STUDIÓW KLIMATOLOGII
NA TAJNYM UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM**

Janusz Paszyński
Instytut Geografii i Przestrzennego
Zagospodarowania PAN

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Pani Profesor Stopa-Boryczka przedstawiła nam historię kierowanego przez siebie Zakładu Klimatologii od chwili jego powstania do dziś, a więc w ciągu minionych pięćdziesięciu lat. Ja natomiast mam teraz mówić o okresie „prehistorycznym” w dziejach tego Zakładu, to znaczy o czasach przed jego formalnym utworzeniem w roku 1951, przede wszystkim zaś – o latach wojennych. Przypadł mi w udziale ten obowiązek jako jednemu z nielicznych, żyjących jeszcze studentów geografii tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, którzy swoje studia wyższe rozpoczęli podczas okupacji na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Charakter mojego wystąpienia siłą rzeczy więc będzie odmienny od referatu wygłoszonego przez Panią Profesor. Do przedstawienia dziejów Zakładu w czasach „historycznych” wystarczyło oprzeć się na dostępnych, stosunkowo obfitych materiałach archiwalnych. Ja natomiast znalazłem się w sytuacji znacznie trudniejszej, a to ze względu właśnie na niemal całkowity brak źródeł pisanych, jakie można by wykorzystać do odtworzenia owych dziejów „prehistorycznych”. Z tego więc powodu wystąpienie moje będzie raczej wspomnieniem, a nawet – zbiorem fragmentów wspomnień, fragmentów nie zawsze między sobą powiązanych i nie tworzących jakiejś zwartej całości. Takie całościowe opracowanie – w odniesieniu nawet do jednego tylko kierunku tajnych studiów – byłoby dziś bardzo trudne, a chyba i niemożliwe, i to z kilku względów. Po pierwsze, od owych wydarzeń upłynęło przeszło pół wieku, a że pamięć jest zawodna, więc zachowały się w niej siłą rzeczy wybiórczo tylko niektóre epizody z tamtych czasów. Próbowałem te własne wspomnienia skonfrontować z tym, co zapamiętali koledzy i koleżanki, ale było nas wtedy niewielu, a jeszcze mniej zostało do dziś. Drugim powodem jest to, że sprawy, o jakich mam mówić, miały „konspiracyjny” charakter i dlatego siłą rzeczy nie wytworzyły one i nie pozostawiły po sobie prawie żadnych śladów w postaci, na przykład, pisanych dokumentów. Po trzecie wreszcie, działo się to wszystko w Warszawie, po której przetoczyła się powstająca burza i zniszczyła niemal wszystkie materialne dowody czy pamiątki, a nas – uczestników

tamtych wydarzeń – bądź to wygubiła, bądź rozproszyła po świecie. Wprawdzie informacje na temat tajnego UW bezpośrednio po wojnie zbierał - w postaci ankiety - i opracował Tadeusz Manteuffel, ale i te dane, jakie udało mu się zgromadzić, były już wtedy wiadomościami tylko szczytkowymi.

Jak wiadomo, niemieckie władze okupacyjne zaraz na początku wojny niemal całkowicie zlikwidowały polskie szkolnictwo. Na ziemiach włączonych do Rzeszy zamknięto wszystkie polskie szkoły, a w tak zwanym „Generalnym Gubernatorstwie” zezwolono na naukę tylko w szkołach powszechnych oraz w niektórych średnich szkołach zawodowych, lecz z bardzo okrojonym programem nauczania – bez języka polskiego, historii ani geografii, które to przedmioty władze niemieckie uważały za „niebezpieczne”, bo mogące wzbudzać w młodzieży patriotyczne uczucia. Nie pozwolono natomiast na otwarcie średnich szkół ogólnokształcących – gimnazjów i liceów, nie mówiąc już o szkołach wyższych. Jednakże od samego prawie początku okupacji rozpoczęło się tajne nauczanie, początkowo w zakresie szkolnictwa średniego. Młodzież uczyła się bądź to na tak zwanych „kompletach”, liczących od kilku do kilkunastu uczniów zbierających się z nauczycielami w prywatnych mieszkaniach, bądź też – w szkołach oficjalnie istniejących, gdzie – mimo zakazu – przerabiano pełne przedwojenne programy szkolne, także z owych zabronionych przedmiotów.

Kiedy latem 1940 roku pierwsze wojenne roczniki zdały tajną maturę, wyłonił się problem, co dalej robić z tą młodzieżą i jak nią pokierować, by uchronić ją przed demoralizacją, o co było nietrudno w ówczesnych warunkach wojennych. Wtedy to zrodziła się myśl podjęcia – tam, gdzie to było możliwe, a więc przede wszystkim w Warszawie – tajnego nauczania także w zakresie szkolnictwa wyższego. Z inicjatywą tą wystąpili głównie kierownicy i nauczyciele tajnych szkół średnich, a także sama młodzież. Propozycja spotkała się z życzliwym przyjęciem profesorów warszawskich wyższych uczelni, tym bardziej że i oni już przedtem podjęli samorzutnie pewne kroki w kierunku wznowienia działalności zarówno badawczej, jak i dydaktycznej, mimo bardzo ku temu niesprzyjających warunków i ograniczonych możliwości. Niemcy polikwidowali bowiem wszystkie placówki naukowe, zamknęli niemal wszystkie biblioteki i oczywiście wszystkie uczelniane instytuty, zakłady i pracownie, pozbawiając w ten sposób uczonych ich warsztatu pracy. Taki los spotkał też Zakład Geograficzny przedwojennego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, a jego mienie zostało w czasie wojny w dużej części rozgrabione i zniszczone przez okupanta. Nauczanie na poziomie wyższym siłą rzeczy musiało się przeto ograniczyć do przedmiotów teoretycznych, bez możliwości prowadzenia zajęć praktycznych, a więc także bez ćwiczeń terenowych, tak ważnych w kształceniu geografów. Poważną przeszkodą był też brak podręczników.

Tajne nauczanie było wtedy jedną z ważnych dziedzin działalności Polskiego Państwa Podziemnego. Podlegało ono Departamentowi Oświaty i Kultury Delegatury Rządu

Rzeczypospolitej na Kraj. W skład tego Departamentu wchodził między innymi Wydział Szkół Wyższych i Nauki, którego kierownikiem był prof. Stefan Pieńkowski, i temu to Wydziałowi podlegało całe tajne szkolnictwo wyższe.

Jednym z inicjatorów i organizatorów tajnego Uniwersytetu Warszawskiego był dr Marian Koczwara – botanik. Został on szefem sekretariatu całego wojennego UW. Dzielnie pomagała mu w tym jego żona – dr Maria Anna d’Abancourt-Koczwarowa, geografka; ukończyła ona przed wojną studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i tam też zrobiła doktorat u profesora Eugeniusza Romera. Teraz objęła ona obowiązki „generalnej sekretarki” wydziału matematyczno-przyrodniczego tajnego UW, na którym to wydziale była wtedy geografia. Na wydziale tym podjęto nauczanie na kierunkach: chemii, matematyki, fizyki, biologii i geografii; w roku akademickim 1943/44 studiowało na całym wydziale ponad 100 osób.

Kierownikiem tajnego nauczania na kierunku geograficznym był profesor Stanisław Lencewicz. Sekretariat kompletów geografii prowadziła od początku „administratorka”, pani Irena Gieysztorowa – miała ona wtedy pseudonim „Rakowska”, a współpracowały z nią panie Maria Moszyńska i Wanda Chmielewska. Na kierunku tym wykładali: prof. Stanisław Lencewicz – geografę fizyczną, prof. Jan Samsonowicz – geologię (początkowo – w roku 1942 wykładał geologię dr Sujkowski), doc. Stanisław Pietkiewicz – kartografię, dr Romuald Gumiński – meteorologię z klimatologią, oraz prof. Poniatowski – etnografię. Teoretycznie za naukę trzeba było wносить pewne opłaty, ale były one niewielkie i miały raczej symboliczny charakter; część z nas była zresztą z tych opłat zwolniona, a niektórzy dostawali nawet stypendia pieniężne, wypłacane z funduszy Delegatury Rządu.

Studia w zakresie geografii pierwszy rocznik rozpoczął na jesieni 1942 r., a następny – ten, na którym i ja studiowałem – w rok później, tj. na jesieni 1943 r. Na tym to drugim roczniku studiowało dziewięć osób. Oto ich nazwiska: Janina Braulińska, Janina Kaplińska, Emilia Skibińska, Halina Tagowska, Bronisława Zgorzalewiczówna (odeszła na początku 1944 roku), Wacław Czyszek, Kazimierz Dziubałtowski, Władysław Kasprzyk i Janusz Paszyński.

Lista powyższa zawierać może pewne błędy czy niedokładności w zapisie imion i nazwisk słuchaczy. Odtworzyliśmy ją bowiem z pamięci – podobnie jak i cały szereg innych szczegółów – stosunkowo niedawno, wspólnie z koleżankami: Haliną Tagowską-Klatkową, zmarłą przed czterema laty profesorką Uniwersytetu Łódzkiego, i z Janiną Kaplińską-Wyżnikiewiczową, do dziś mieszkającą w Warszawie.

O poprzednim roczniku, który zaczął studiować o rok wcześniej od nas, nie mam prawie żadnych informacji; zdaje się, że był on mniej liczny od naszego. Wiem, że należała doń Jadwiga Nowakówna – „Iga”; kiedyś prosiłem ją o napisanie swoich wspomnień na ten temat, ale – niestety – nie doczekałem się: nie zdążyła już tego zrobić przed śmiercią.

Nic mi też nie wiadomo, czy były jakieś zorganizowane zajęcia w postaci wykładów czy seminariów dla studentów z wyższych lat – tych, którzy zaczęli studiować geografię jeszcze przed wojną. Prawdopodobnie ograniczały się one do indywidualnych kontaktów z profesorem Lencewiczem. Wiem tylko, że w latach okupacji w mieszkaniu państwa Lencewiczów odbywały się konspiracyjne zebrania Polskiego Towarzystwa Geograficznego, na których wygłaszano referaty, a nawet wyświetlano filmy z przedwojennych wypraw badawczych.

W warunkach okupacyjnych siłą rzeczy niewiele wiedzieliśmy nawzajem o sobie. Zapamiętałem tylko, że Hala Tagowska pochodziła z Łodzi, Bronia – z Wielkopolski, chyba ze Żnina, a Janka Kaplińska – z Kresów Wschodnich. Najstarszym z nas był Władysław Kasprzyk, urodzony w roku 1906 – ukończył on przed wojną AWF i był nauczycielem wychowania fizycznego w Pułtusku. On też pełnił funkcję „starosty” naszej grupy. Jeśli chodzi o chłopców, to – jak się zdaje – wszyscy byliśmy zaangażowani w konspirację wojskową. Kazik Dziubałowski, urodzony w roku 1922, syn profesora botaniki SGGW, działał wówczas nie tylko w AK, ale też w harcerstwie, prowadził mianowicie 21 Warszawską Drużynę Harcerską im. generała Ignacego Prądzyńskiego. Ze względu na to swoje zaangażowanie nie mógł systematycznie uczęszczać na wykłady, tak że notatki z nich robiła mu Janka Kaplińska, zapisując wszystko przez kalkę. Inny nasz kolega Waław Czyszek (rocznik 1919) miał już za sobą przedwojenną służbę wojskową; w Kampanii Wrześniowej walczył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie” generała Kleeberga, dostał się do niemieckiej niewoli, z której jednak po wielu przygodach udało mu się uciec w maju 1942 roku. Znalazszy się w Warszawie włączył się natychmiast do walki podziemnej – został dowódcą oddziału osłonowo-dywersyjnego Komendy Głównej AK; jednocześnie też był współorganizatorem kursu podchorążych, na którym wykładał taktykę walk piechoty. Podziwiać trzeba, że w tym nawale zajęć miał jeszcze czas na własne wyższe studia.

Również niektóre przynajmniej dziewczęta zaangażowane były w pracę konspiracyjną. Janina Braulińska związana była z tajnym szkolnictwem, ale też z ruchem harcerskim, podobnie jak i Halina Tagowska. Hala należała do harcerskiej służby łączności w ramach Pogotowia Harcerok, a jej drużynową była geografka, Anna Borowiecka-Dylikowa; następnie działała w Warszawskiej Chorągwi Harcerskiej pod bezpośrednim zwierzchnictwem harcmistrzyni Marii Ireny Mileskiej, również geografki, a w roku 1943 została włączona do Wojskowej Służby Kobiet AK. Od początku więc miała ona pewne powiązania natury „harcersko-geograficznej”. O większości tych szczegółów dowiedziałem się jednak dopiero niedawno, po prawie pół wieku.

Na studiach geograficznych znaleźliśmy się w rozmaity sposób. Janka Kaplińska wspomina, że pragnienie studiowania geografii rozbudziła w niej nauczycielka tego przedmiotu, pani Wiesława Richling-Kondracka. Również na zainteresowanie geografiami

Haliny Tagowskiej i na decyzję studiowania tego przedmiotu wpłynęła jej nauczycielka – Anna Borowiecka-Dylikowa, po wojnie profesor geografii Uniwersytetu Łódzkiego. Uczyła ją ona geografii w szkole średniej jeszcze przed wojną w Łodzi, a także podczas wojny na tajnych kompletach gimnazjalnych w Warszawie, na których matematyki i fizyki uczył zresztą jej mąż, późniejszy profesor geografii Uniwersytetu Łódzkiego Jan Dylik. Miała też Hala swego rodzaju zaprawę geograficzną biorąc udział (polegający na rysowaniu map) w przygotowaniu tomiku „Pomorze Wschodnie”, napisanego przez Jana Dylika, a wydanego konspiracyjnie w serii „Ziemie Powracające” przez Bibliotekę Polski Podziemnej.

Ja na geografię trafiłem drogą dość okrężną. Kiedy bowiem po wysiedleniu z Włocławka znalazłem się na jesieni 1940 roku w Warszawie, zacząłem chodzić do zawodowej szkoły fotograficznej, ucząc się jednocześnie na tajnych kompletach liceum im. Bolesława Limanowskiego (notabene: ojca Mieczysława Limanowskiego, geografa, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a po wojnie – profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu). Po ukończeniu owej szkoły fotograficznej i po zdaniu matury latem 1942 roku zacząłem pracować – wraz z moim szkolnym kolegą i przyjacielem, Kazikiem Siwińskim – jako fotograf w niemieckim wojskowym urzędzie kartografii i pomiarów („Kriegskarten und Vermessungsamt”), mieszczącym się w gmachu przedwojennego Wojskowego Instytutu Geograficznego, w alejach Jerozolimskich. Wprawdzie płacono tam nędznie, ale ponieważ była to instytucja wojskowa, to dawała dość „mocne” papiery, które ich posiadacza mogły – chociaż nie musiały – wybronić przed uliczną łapanką czy nawet aresztowaniem. Zatrudnionych tam było wielu przedwojennych pracowników WIG-u, w tym nawet i oficerów, tak że praca w tej instytucji nie była uważana za wysługiwanie się Niemcom czy za kolaborację z okupantem – przeciwnie, stwarzała ona możliwość oddawania ważnych usług naszej konspiracji wojskowej.

Pracując w tym instytucie stykałem się stale z różnego rodzaju mapami tam wykonywanymi. Poza polskimi przedwojennymi „setkami”, drukowanymi w postaci poczwórnych arkuszy, tak zwanych „Grossblattów”, opracowywano tam i drukowano specjalne mapy czołgowe („Panzerkarte”), również w skali 1:100 000; były to ciekawe mapy z zaznaczonymi na nich kilkoma rodzajami lasu, wyróżnionymi ze względu na zawartość drzewostanu, terenami piaszczystymi czy podmokłymi, nośnością mostów, rodzajem nawierzchni dróg, punktami widokowymi, a więc tymi wszystkimi elementami, jakie są istotne dla broni pancernej. Wykonywano tam także mapy przeglądowe pod nazwą „Mil-Geo-Karte” – sporządzane zdaje się w skali 1:300 000, a zawierające szczegółowy opis danego terenu z wojskowego punktu widzenia. Ten to kontakt z owymi mapami wzbudził we mnie zainteresowanie kartografią – a pośrednio i geografią – i to właśnie zdecydowało o wyborze kierunku moich studiów.

Wykłady na naszym roku odbywały się dwa lub trzy razy w tygodniu, po południu, w godzinach między 17 a 19; o dwudziestej była już godzina policyjna, a trzeba było przed nią wrócić do domu. Spotykaliśmy się w prywatnych mieszkaniach, w różnych miejscach okupowanej Warszawy: na Senatorskiej, na Złotej w pobliżu Żelaznej, na Rudawskiej na Ochocie, a także – w jakiejś szkole na Jasnej, niedaleko Świętokrzyskiej, gdzie miały miejsce wykłady z kartografii; później zresztą spotkania z doc. Pietkiewiczem odbywały się w jego mieszkaniu w okolicach Filtrowej.

Ponieważ moja praca w instytucie kończyła się dopiero o godzinie 17, nie mogłbym zdążyć na wykłady. Wobec tego – za namową jednego z pracujących wraz ze mną niemieckich podoficerów – złożyłem podanie do szefa instytutu, by pozwolił mi wychodzić dwa razy w tygodniu o pół godziny wcześniej. Jako uzasadnienie podałem, że chcę „dokształcać się fachowo w bibliotece w zakresie kartografii”, i – o dziwo – taką zgodę dostałem w postaci pisemnego zaświadczenia, jakie wychodząc musiałem pokazywać wartownikowi. Na podstawie tego zaświadczenia mogłem też korzystać z biblioteki uniwersyteckiej, zasadniczo dla Polaków wtedy niedostępnej, a nawet wypożyczać stamtąd książki do domu. Przydało się to zresztą już wkrótce, kiedy na prośbę profesora Lencewicza mogłem wypożyczyć dlań na pewien czas jakąś publikację geograficzną, której nie miał w swoich prywatnych zbiorach..

Po raz pierwszy zebraliśmy się w mieszkaniu naszej koleżanki Broni, na ulicy Senatorskiej, w oficynie pałacu Zamojskich. Było to gdzieś w początkach września 1943 roku. Pamiętam, że pierwszy wykład miał wtedy dla nas profesor Samsonowicz. Z profesorem Lencewiczem zetknęliśmy się trochę później, chyba dopiero w następnym tygodniu. Ten pierwszy z nim kontakt był dla nas niezbyt przyjemny, a nawet szokujący i dlatego dobrze to spotkanie zapamiętaliśmy. Na samym początku profesor zapytał nas, czy rzeczywiście chcemy studiować geografię. Otrzymałszy od wszystkich odpowiedź twierdzącą, wyraził to, co o nas myśli, a nie było to szczególnie pochlebne. Poirytowanym głosem oznajmił, że geografia nie jest nauką, którą można uprawiać gdzieś w ciemnym kąciku przy świetle karbidówki, że niezbędna jest do tego przede wszystkim praca w terenie, że bez ćwiczeń terenowych nasze studia nie mają sensu, bo wyrośniemy na nieuków. Dodał też, że studiując w tych warunkach narażamy zarówno siebie, jak i jego i że byłoby rzeczą znacznie bardziej celową i pożyteczną, gdybyśmy ten czas poświęcili na naukę języków, zwłaszcza francuskiego, bo bez znajomości francuskiego nie mamy co robić na geografii. Jak wielu geografów tamtego okresu miał Lencewicz wielkie uznanie dla francuskiej szkoły geograficznej, a jedynym zalecanym przez niego podręcznikiem akademickim było obszerne, trzytomowe dzieło de Martonne'a *Traité de géographie physique*. Nie dziw więc, że chciał, aby i jego uczniowie korzystali z najlepszych wzorów. Przy tej okazji zapytał nas, kto i jakie zna języki obce, a gdy jedna z koleżanek wymieniła łacinę, jego drwiąca uwaga na temat przydatności łaciny do nauki geografii nie należała do najuprzejmiejszych. Po tym

przydługim wstępie przeszedł wreszcie do samego wykładu, poświęconego jego ulubionej geomorfologii. Wykład się skończył, profesor wyszedł, a my zostaliśmy z lekką oszołomieni, niektórzy poczuli się wręcz dotknięci jego ostrymi słowami, a co najmniej zaszokowani tą niezwykle formą tudzież pasją, z jaką starał się ostudzić nasze młodzieńcze zapęły. Późniejsze nasze spotkania przebiegały już bardziej spokojnie, a wykłady z geomorfologii okazały się ciekawe i pobudzające naszą wyobraźnię.

Lencewicz miał rzeczywiście dość trudny charakter, był pobudliwy (ponoć z powodu bezsenności), czasami wręcz nieuprzejmy – tak się nam przynajmniej wydawało; w każdym razie nie był człowiekiem przystępnym, na wykładach nie starał się nawiązać bliższego kontaktu ze słuchaczami, mimo że kameralne warunki, w jakich się odbywały nasze spotkania, raczej takim kontaktom sprzyjały. Był też Lencewicz purystą językowym – przestrzegał nie raz przed używaniem terminu „ta terasa”, zamiast jedynie ponoć poprawnego „tarasu”; tłumaczył nam także różnicę między „regionem” a „rejonem” i denerwował się, gdy ktoś z nas pomylił te dwa określenia.

Później jednak bliższe z nim zetknięcie pokazało Profesora w zupełnie innym świetle. W dniu Jego imienin, 8 maja, dwójka naszych kolegów – była to Janka Kaplińska i zdaje się Kazik Dziubałtowski – została wydelegowana, by złożyć Mu życzenia. Janka Kaplińska tak wspomina tę wizytę: *„Poszliśmy z kwiatami na ulicę Brzozową, do tak zwanego domu profesorskiego. I tu spotkało nas wielkie zaskoczenie. Zostaliśmy zaproszeni do stołu, przy którym siedziało już kilkanaście osób. Profesor okazał się wesołym, dowcipnym człowiekiem - bardzo sympatycznie i serdecznie odniósł się wtedy do nas”*. Podobne wrażenia z odwiedzin w domu Profesora odniosła Hala Tagowska: *„Przed samym Powstaniem postanowiłam oddać wypożyczone mi francuskie podręczniki. Zjawiłam się o wyznaczonej godzinie w domu państwa Lencewiczów... Profesor w roli gospodarza okazał się innym, znacznie bardziej przyjemnym człowiekiem... Oprowadził mnie po swojej wspianiałej, wielkiej bibliotece, a później przy herbacie z konfiturami z ogromnym zatroskaniem mówił o tym, co lada chwila miało się zdarzyć. Powiedział, że nie ma to sensu ani szans. Mówił o groźącym wyniszczeniu najlepszej części młodego pokolenia, o zagładzie dorobku nauki i dóbr kultury. Była to wizja dla dwudziestoletniej dziewczyny, mocno zaangażowanej w podziemną działalność, boleśnie realistyczna, ale nie było w niej niczego, co by nie miało się wkrótce sprawdzić”*.

Zupełnie inny był docent Stanisław Pietkiewicz. Prowadził on zajęcia z kartografii – coś pośredniego między wykładem a ćwiczeniami, wykonywanymi na miejscu pod jego bezpośrednim nadzorem. Zlecał nam także zadania domowe, polegające głównie na kreśleniu siatek w rozmaitych odwzorowaniach oraz profilów z różnych map topograficznych, warstwicznych czy szrafowych, nad którymi trzeba było ślęczeć całymi godzinami. „Piecia” był raczej bezpośredni i komunikatywny, lubił rozmawiać z nami na różne tematy. Prowadził on specjalny zeszyt, w którym zapisywał kuriozalne, niekiedy

zupełnie nieprawdopodobne odpowiedzi studentów, i pewnego razu zapoznał nas z tymi swoimi notatkami.

Bardzo interesujące były dla mnie wykłady profesora Samsonowicza; ich przedmiotem była geologia dynamiczna, a następnie – historyczna. Pierwszy swój wykład poświęcił fizyce kuli ziemskiej, co było wręcz fascynujące i od razu pozytywnie nastawiło słuchaczy do niego i do jego wykładów. Do dziś pamiętam, że wykład ten zakończył omówieniem wielkich zlodowaceń kontynentalnych Grenlandii i Antarktydy dodając przy tym, że „taka Antarktyda istnieje też na Marsie” w postaci widocznych przez teleskop charakterystycznych czap polarnych.

Wykłady doktora Gumińskiego z meteorologii miały miejsce na Złotej, w mieszkaniu naszego „starosty” – klimatologia miała być przedmiotem jego wykładów dopiero w następnym semestrze. Zaraz na wstępie wyjaśnił nam, że meteorologia – to fizyka atmosfery. Zapamiętałem dobrze tę definicję i sam później podawałem ją „do wierzenia” swoim studentom. Kiedyś jednak, po wielu już latach, ogarnęły mnie pod tym względem pewne wątpliwości. Brałem bowiem udział w posiedzeniu Rady Naukowej PIHM (Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego), na którym to posiedzeniu omawiany był projekt przyznania tej radzie prawa nadawania stopni: doktora nauk fizycznych w zakresie fizyki atmosfery oraz doktora nauk przyrodniczych w zakresie meteorologii. Zapytałem wtedy siedzącego obok mnie jednego z profesorów, na czym miałyby polegać różnica między tymi dwiema dyscyplinami, bowiem z tego, co w czasie wojny wykladał Gumiński wynikało, że obydwie te terminy oznaczają jedno i to samo.

„Widzi Pan – odpowiedział mi mój sąsiad – różnica polega na tym, że jeżeli weźmie Pan do ręki artykuł, w którym jest dużo wzorów, szczególnie takich z całkami czy różniczkami, to będzie to praca z fizyki atmosfery. Natomiast jeżeli jest to tylko takie sobie „bajdurzenie”, to znaczy, że praca jest z meteorologii. Dam Panu konkretny przykład: otóż wchodzący właśnie na salę pan profesor X pisuje typowe prace z meteorologii”.

Pomimo trudnych wojennych warunków był Gumiński zawsze pogodny, a kontakt z nim wlewał w nas sporą dawkę optymizmu. Pracował on wtedy w tak zwanym „Klima-Institut” mieszczącym się w alejach Ujazdowskich; któregoś dnia przyniósł stamtąd w plecaku na Złotą cały zestaw przyrządów meteorologicznych, byśmy mogli zapoznać się z nimi bezpośrednio, co nie było to zbyt bezpieczne w okresie nasilonych ulicznych rewizji i łapanek.

Poza wykładami odbywały się też od czasu do czasu spotkania o charakterze seminariów czy też kolokwium – z geografii fizycznej i z kartografii; nie pamiętam, czy także i z innych przedmiotów. Janka Kaplińska przypomina sobie, że przygotowała, a następnie zreferowała opracowanie o lodowcach na podstawie pożyczonej książki w języku francuskim. O zarządzonym przez profesora Lencewicza kolokwium zaliczeniowym wspomina także Hala Tagowska-Klatkowa: „Kolokwium odbywało się w szkole przy

Świętokrzyskiej i było rodzajem publicznego egzaminu. Profesor wywoływał nas do tablicy, pytał, żądał przedstawienia niektórych zagadnień w postaci prostych rysunków... te nasze, często niewydarzone dzieła graficzne nieraz bezlitośnie wyszydził. Niektórym wyznaczył nowy termin do zaliczenia. Mnie jakoś poszło. Zapytał, z czego się uczyłam, odpowiedziałam – zgodnie z prawdą – że z notatek wykładowych i z de Martonne'a. Chyba go to mile zdziwiło. Na kolejne spotkanie przyniósł kilka francuskich podręczników geograficznych dla szkoły średniej i dając mi je burknął, bym się z nich uczyła nie geografii, ale francuskiego”.

Stosunek do nauki tamtego pokolenia studentów z czasów okupacji – podobnie zresztą jak i tych z pierwszych powojennych lat – był szczególny. Byliśmy spragnieni wówczas wiedzy i chłoniliśmy ją z zapałem, słuchając wykładów i możliwie dużo czytając. Kształcenie się uważane było podczas wojny za patriotyczny obowiązek, a chęć i zapał do nauki brały się może częściowo także i z przekory wobec Niemców, bowiem – jak wiadomo – zakazany owoc najlepiej smakuje, a przecież nauka w zakresie szkoły wyższej – a nawet i średniej – była przez okupanta zabroniona i przekroczenie tego zakazu groziło jeśli nie śmiercią, to co najmniej obozem koncentracyjnym.

Te ówczesne wykłady dostarczały nam nie tylko wielkiego zasobu wiedzy. Dawały nam one jeszcze coś innego, może nawet ważniejszego. Kiedy bowiem za oknami co trochę słyhać było strzały i coraz to miały miejsce łapanki i publiczne egzekucje, to myśmy nieraz – jak oczarowani – słuchali tego, co mówił nam Samsonowicz o przemieszczaniu się kontynentów, o wędrówce biegunów i o paleozoicznych zlodowaceniach Gondwany... tego, co mówił Gumiński o jonosferze i o zorzach polarnych, czy też tego, co mówił Lencewicz o cyklu erozyjnym, o peniepleniu lub o niszczącym działaniu fal morskich.

To wszystko było dla nas jakimś olśnieniem, czymś niezwykłym, jakby nie z tego świata, tak różnym od otaczającej nas wojennej rzeczywistości ... czymś, co pozwalało chociaż na krótko od tej rzeczywistości się oderwać i zapomnieć na chwilę o głodzie, zimnie, strachu – naszych zwykłych, codziennych wtedy uczuciach.

Niestety, niezbyt długo trwały te moje studia. Jeszcze tej samej jesieni zostałem aresztowany w związku z moją działalnością konspiracyjną. Przez jednego z kolegów bowiem nawiązałem wtedy kontakt ze „Schroniskiem” – był to kryptonim Służby Kartograficznej przy Komendzie Głównej Armii Krajowej. Moje zadanie polegało na wynoszeniu z instytutu drukowanych tam map topograficznych. Otrzymywałem zapotrzebowanie na konkretne arkusze „setek” w postaci numerów, oznaczających pas i słupek, a mapy dostawałem z magazynu od zatrudnionego w nim przedwojennego oficera WIG, kapitana Włodarczyka, jeszcze przed Powstaniem aresztowanego i zamordowanego przez gestapo. Wyniesione pod ubraniem mapy przekazywałem nieznannej mi osobie w księgarni Gebethnera i Wolffa na ulicy Sienkiewicza; dopiero w wiele lat po wojnie

przypadkowo zgadaliśmy się, że osobą tą był geolog, profesor Edward Rühle. Moim „odbiorcą” map był też przez jakiś czas dr Józef Czekalski, wykładowca geografii na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. Prócz tego polecono mi notować nazwy drukowanych w instytucie arkuszy wspomnianej już mapy „Mil-Geo-Karte”. Jak się później dowiedziałem, informacje tego typu miały być jakoby przydatne do określania przewidywanych terenów działań wojennych przygotowywanych przez stronę niemiecką.

Kiedy 11 listopada 1943 roku gestapowcy, a właściwie Sicherheitsdienst, przyszli aresztować mnie w instytucie, podczas rewizji znaleźli przy mnie zeszyt z moimi notatkami z wykładów. Zabrałem go ze sobą do pracy, bo tego właśnie dnia miał się odbyć kolejny wykład. Zeszyt ten szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachował mi się do dzisiaj – w czasie Powstania z płonącego mieszkania wyniosła go moja Matka. Nosi on dlatego ślady spalenizny, ale też i plamy od krwi, kapiącej z mojego rozbitego nosa, kiedy to w czasie przesłuchań dostałem kilka razy „w zęby”. Są w tym zeszycie notatki z wykładów zarówno profesora Lencewicza, jak i profesora Samsonowicza. Znalazły się w nim między innymi także rysunki i różne przekroje dolin rzecznych z tarasami, meandrami i starorzeczami ..., schematy profilów geologicznych i inne tego rodzaju szkice. Niemcy byli więc przekonani, że są to moje notatki z wykładów terenoznawstwa na tajnej podchorążówce. Wtedy to właśnie owe zaświadczenie szefa instytutu pomogło mi jakoś wybrnąć się podczas śledztwa w alei Szucha i na Pawiaku, gdzie w sumie przesiedziałem jednak ponad cztery miesiące.

Po wyjściu z Pawiaka moje kontakty z kompletami geografii stały się już mniej regularne, a w końcu – tylko sporadyczne. Nie na wszystkie wykłady mogłem chodzić. Wiele czasu zabierało mi kształcenie wojskowe na tajnej podchorążówce, w związku z tym musiałem też wyjechać na pewien czas z Warszawy na wojskowe ćwiczenia terenowe. Szkolono nas między innymi w zakresie artylerii i wprawdzie nigdy bezpośrednio nie miałem do czynienia z działem, ale przynajmniej dowiedziałem się wtedy, co to jest tysięczna, co to jest kąt celowania i co to jest kierunek dozorczy; zapamiętałem też z owych wykładów, że w strzelaniu artyleryjskim duże znaczenie mają czynniki meteorologiczne, takie jak temperatura czy prędkość i kierunek wiatru, mogące modyfikować kształt krzywej balistycznej.

Na wykładzie profesora Lencewicza byłem jeszcze w końcu maja, na ponad dwa miesiące przed wybuchem Powstania – było to, zdaje się, na Ochocie. Wtedy też widziałem Go po raz ostatni. Jego wykłady zakończyły się w sposób jeszcze bardziej dramatyczny niż się zaczęły. Mianowicie pewnego dnia, na pół godziny przed rozpoczęciem wykładu przyszła niespodziewana wiadomość, że ktoś z mieszkańców lokalu, w którym wykład miał się odbyć, został aresztowany przez Niemców. Osoba ta mogła mieć przy sobie jakieś obciążające materiały, było więc rzeczą oczywistą, że w tym

mieszkańcy wykład odbyć się nie może – w każdej chwili mogli zjawić się tam żandarmi. Schodzących się kolegów dyskretnie odprawiano od drzwi, a przed domem czekała na wykładowcę Halina Tagowska, by go ostrzec i wyjaśnić, co się stało. Kiedy nazajutrz Lencewicz dowiedział się o tym wydarzeniu, bardzo się zdenerwował i rozgniewał; podniesionym głosem nawymyślał nam wszystkim mówiąc, że jesteśmy niepoważni, że trzeba go było wcześniej zawiadomić i że z tego powodu nie chce już z nami więcej się spotykać i zgłasza to do dziekanatu. W dziekanacie (zwanym wówczas sekretariatem) poradzono naszemu staroście, żeby kilka dni odczekać i spróbować ponownie nawiązać kontakt z Profesorem. Starosta próbował kilka razy – Lencewicz nie chciał z nim nawet rozmawiać. Postanowiono więc, że to Hala Tagowska jeszcze raz podejmie taką próbę. Gdy Hala się z nim skontaktowała, na kilkakrotnie ponawianą prośbę o wyznaczenie następnego terminu wykładu odpowiadał kategorycznie „nie!”. W pewnym jednak momencie jakby się trochę rozluźnił i nie wycofując żalów i pretensji zaczął tłumaczyć już nieco uprzejmiej tonem, że jest bardzo zmęczony, że musi odpocząć i że będziemy kontynuować spotkania po wakacjach – wówczas też odrobimy zaległości. Nie było rady – trzeba było na to przystać. Taki był koniec wykładów Lencewicza dla naszej gromadki latem 1944 roku.

Niestety, nie było już żadnego „po wakacjach”. Profesor Lencewicz zginął w Powstaniu 1 września, zamordowany wraz z żoną podczas wypędzania ludności cywilnej ze Starego Miasta. W Powstaniu poległa też dr Anna Koczwarowa – sekretarka naszego wydziału matematyczno-przyrodniczego i jedna z inicjatorek tajnego szkolnictwa wyższego w Warszawie, a także organizatorka służby sanitarnej AK. Dr Gumiński został wywieziony do Niemiec, skąd wrócił dopiero latem następnego roku.

Poległ także nasz kolega, Kazik Dziubałowski. Walczył on na Mokotowie w szeregach pułku „Baszta” – jako plutonowy-podchorąży „Żbik” był dowódcą IV plutonu kompanii B-2. Zginął bohaterską śmiercią 25 września 1944 roku w boju na ulicy Odyńca – odznaczony pośmiertnie Orderem Wojennym Virtuti Militari.

W czasie walk na Pradze we wrześniu 1944 roku ranna została Halina Tagowska. Podczas okupacji narażała życie nie tylko własne, ale i swoich najbliższych, ukrywając przez pewien czas u siebie swoją koleżankę – Żydówkę.

Udział w Powstaniu wziął też Waclaw Czystek. Był on początkowo dowódcą 2 kompanii w batalionie „Parasol”, a następnie zastępcą dowódcy batalionu. W walkach na Starym Mieście dowodził odcinkiem obronnym w okolicach ulicy Gęsiej i Pałacu Mostowskich, za co otrzymał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari; dwukrotnie też był odznaczony Krzyżem Walecznych. Jako porucznik „Wacek” był wspianym dowódcą, lubianym i podziwianym przez podkomendnych, a poważanym i cenionym przez przełożonych. Starał się zawsze przebywać razem ze swoimi żołnierzami, a mając zawodowe przygotowanie wojskowe potrafił ich też oszczędzać

w boju. Podczas próby przebicia się oddziałów staromiejskich do Śródmieścia 31 sierpnia 1944 roku został ciężko ranny. Przeniesiono go na noszach kanałami do Śródmieścia. Już po Powstaniu, w szpitalu w Milanówku amputowano mu zranioną nogę.

Los w jakiś sposób związał mnie z moją macierzystą uczelnią również w czasie Powstania. Byłem bowiem żołnierzem Grupy Bojowej „Krybar”, walczącej na Powiślu oraz w rejonie (tym razem nie regionie!) Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia. Oddziały „Krybara” trzykrotnie nacierały na uniwersytet starając się opanować ten teren, obsadzony przez silną załogę niemiecką. Pewnej sierpniowej nocy znalazłem się nie dalej niż jakieś sto, no – może dwieście metrów od sali, w której teraz jesteśmy, leżąc u stóp skarpy, jaka tuż za Pałacem Kazimierzowskim stromo opada w dół; oddziałem naszym dowodził wtedy por. „Leonowicz” – Stanisław Krowacki. Czekaliśmy na rozkaz, na znak w postaci rakiety, jaka miała nas poderwać do natarcia na uniwersytet od tej właśnie strony. Miało to być uderzenie wspomagające główny atak od strony Krakowskiego Przedmieścia. Do tego uderzenia jednak nie doszło, a już rano kazano nam się stąd wycofać pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Może i dobrze, że tak się stało, bowiem – patrząc z dzisiejszej perspektywy – stwierdzić trzeba, że takie natarcie na uniwersytet „od dołu” nie miało właściwie żadnych szans powodzenia. Niemcy mieli tu wstrzelane stanowiska cekaemów, granatników i moździerzów, mogli atakujących razić rzucanymi z góry granatami, tak że spośród tych, którzy by w takim natarciu wzięli udział, zapewne nieliczni tylko pozostaliby przy życiu, no a Państwo nie mielibyście dziś tej szansy, ani tej niewątpliwiej przyjemności słuchania mówiącego te słowa. Po tym nieudanym natarciu na uniwersytet w dniu 23 sierpnia znalazłem się w oddziale broniącym Pałacu Staszica, w którym to budynku po wojnie przyszło mi przez wiele lat pracować. Z UW byłem też związany jako żołnierz Legii Akademickiej. Zgrupowanie „Krybar”, do którego należałem, weszło bowiem w skład – odtworzonego w ramach struktur organizacyjnych Armii Krajowej – 36 pułku Legii Akademickiej AK jako jego pierwszy batalion, dowodzony przez kapitana „Krybara”, Cypriana Odorkiewicza. A ten „studencki” pułk wywodzi się przecież stąd, powstał tu – na Uniwersytecie, w listopadzie 1918 roku, kiedy Polska odzyskiwała niepodległość, i stąd też wyruszył na front, a utworzyli go wtedy studenci UW – a także innych wyższych uczelni stolicy.

Na jesieni 1945 roku wróciłem z niewoli i postanowiłem kontynuować swoje studia geograficzne. Kiedy po przyjeździe do Warszawy zgłosiłem się na uniwersytecie, powiedziano mi, że Zakład Geograficzny mieścił się przed wojną właśnie w Pałacu Staszica – o czym przedtem nie wiedziałem – i że tam może czegoś się dowiem. Pałac Staszica był zrujnowany, dotarłem tylko po gruzach do miejsca, gdzie podczas Powstania miałem swoje stanowisko strzeleckie, i tam znalazłem jeszcze kilka łusek od wystrzelonych przeze mnie pocisków. Wreszcie jednak dowiedziałem się, że zakład geografii mieści się teraz na ulicy Wilczej, w domu profesora Samsonowicza. Tam właśnie po raz

pierwszy spotkałem się ówczesnym kierownikiem zakładu – dr Kondrackim, od którego dowiedziałem się o tragicznej śmierci profesora Lencewicza.

Niestety, w zburzonej Warszawie nie miałem żadnych możliwości „zadomowienia się”, pojechałem więc na studia do Poznania. Do Warszawy wróciłem dopiero po sześciu latach, już po magisterium i po doktoracie – wtedy to znowu związałem się z UW, podejmując początkowo zajęcia w prowadzonym przez profesora Pietkiewicza Zakładzie Kartografii, a po kilku miesiącach – w Zakładzie Klimatologii, kierowanym przez profesora Gumińskiego. Mimo że ukończyłem studia geograficzne na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie moim mistrzem był August Zierhoffer, a meteorologii uczył mnie Władysław Smosarski, to jednak z dumą mogę dziś powiedzieć, że zaczynałem je na Uniwersytecie Warszawskim, w okresie dla tej uczelni najbardziej chyba trudnym i tragicznym, ale jednocześnie i heroicznym, i że pierwsze kroki w dziedzinie geografii stawiałem pod kierunkiem tak znakomitego uczonego, jakim był Stanisław Lencewicz, a w arkana wybranej później przeze mnie specjalności – klimatologii – jako pierwszy wprowadzał mnie inny wybitny profesor UW, Romuald Gumiński.

Różnie potoczyły się powojenne losy słuchaczy tamtego tajnego studium geografii. Z naszej „kompletowej” gromadki wierne geografii pozostały Halina Tagowska-Klatkowa, wybitna specjalistka w zakresie geomorfologii, długoletni profesor Uniwersytetu Łódzkiego, zmarła w roku 1977, i Janina Braulińska-Goławska, a także autor tych wspomnień. Wacław Czyszek poświęcił się dziedzinie pokrewnej, bo geofizyce. Ukończył on fizykę i doktoryzował się na Uniwersytecie Poznańskim. Miał początkowo – jako były akowiec – duże trudności w znalezieniu pracy, o którą bezskutecznie starał się także w PIHM. Dopiero w roku 1954 osiadł na Helu, gdzie od podstaw zbudował i zorganizował Obserwatorium Geofizyczne. Dziedzina jego działalności badawczej stał się przede wszystkim paleomagnetizm i tak zwany archeomagnetizm. Nasz „starosta”, Władysław Kasprzyk, pracował po wojnie w Warszawie; zmarł nagle w roku 1948.

Jest rzeczą mało znaną, że – poza kompletami geografii w Warszawie – tajny Uniwersytet Warszawski miał w tym zakresie podczas wojny także coś w rodzaju swojej zamiejscowej filii, mianowicie – w oflagu II-C w Woldenbergu. W obozie tym znalazło się bowiem kilku oficerów z ukończonymi studiami geografii; byli to znani nam dobrze Jerzy Kondracki, Michał Więckowski, Juliusz Jurczyński, Tadeusz Żebrowski, a także Jerzy Młodziejowski z Poznania. Dr Kondracki – będąc w niewoli – utrzymywał przez wszystkie te lata wojny kontakt listowny z profesorem Lencewiczem i w porozumieniu z nim zorganizowane zostało w obozie na jesieni 1943 roku Studium Geograficzne, na którym przerabiano program pierwszego roku geografii. Poza wspomnianymi geografami wykładali na nim także znajdujący się w niewoli oficerowie z WIG: kapitan Kopytkowski wykladał kartoznawstwo, a kapitan Kuligowski prowadził ćwiczenia kartograficzne. Kurs ten ukończyło

12 oficerów; po wojnie władze uniwersyteckie zaliczyły im ów pierwszy rok studiów, odbytych w obozie jenieckim.

Dodać trzeba, że wykłady z geografii prowadzone były podczas wojny również na drugim tajnym uniwersytecie, działającym wtedy w Warszawie, a mianowicie – na Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, zorganizowanym przez profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, wysiedlonych na początku wojny z Wielkopolski. Nie było na nim wprawdzie osobnego kierunku studiów geograficznych, ale na wydziale ekonomicznym tego uniwersytetu – a także w związanym z nim Instytucie Morskim – wykładał geografę gospodarczą późniejszy profesor Józef Czekalski. Jego współpracownikiem w tym czasie i organizatorem owych wykładów był mój szkolny kolega i przyjaciel – Zbigniew Rapacki, po wojnie asystent profesora Czekalskiego. Czekalski prowadził również wykłady z geografii na tajnej Szkole Nauk Politycznych – podobnie zresztą jak profesor Stanisław Srokowski. Wreszcie na tajnej Szkole Głównej Handlowej wykładał geografę profesor Jerzy Loth.

LITERATURA

Niektóre informacje zostały zaczerpnięte z następujących publikacji:

- Dobraniecki S., Pokora W. (zebr. i oprac.), *Walka o oświatę, naukę i kulturę w latach okupacji 1939-1944*. Nasza Księgarnia, Warszawa 1967, 800 s. Rozdziały: *Szkolnictwo wyższe* (w części I *Szkolnictwo m. st. Warszawy w walce z okupantem*) napisał Stanisław Konarski, s. 265-323, oraz *Nauki o Ziemi i nauki biologiczne* (w części III *W obronie nauki i kultury*) napisała Regina Fleszarowa, s. 657-679.
- Klatkova H., *Życiorys nie tylko naukowy. Moja droga do nauki*. Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1996, s. 71-126.
- Kondracki J., Richling-Kondracka W., *Stanisław Lencewicz 1889-1944*. Przegl. Geogr., 19, 1939-1945, s. 22-44.
- Manteuffel T. (oprac.), *Uniwersytet Warszawski w latach wojny i okupacji – Kronika 1939/40 – 1944/45*. Warszawa 1948, 84 s.
- Richling-Kondracka W., *Geografia w Warszawie podczas okupacji 1939-1945*. Przegl. Geogr., 19, 1939-1945, s. 111-113.

Janusz Paszyński
Instytut Geografii i Przestrzennego
Zagospodarowania PAN

THE MEMOIRS FROM THE STUDY OF CLIMATOLOGY DURING THE WORLD WAR II AT THE CLANDESTINE WARSAW UNIVERSITY

SUMMARY

The author of the memoirs was a student of the Faculty of Geography of the secret University of Warsaw during the Nazi occupation, in the years 1943-44. The clandestine education was at that time one of the essential domains of activity of the Polish Underground State. This activity was subordinated to the Department of Education and Culture of the Polish Government's in Exile Representation in Poland. One of the detachments of this Department was the Section of the Universities and Science, headed by Professor Stefan Pieńkowski, and all the Polish underground universities were subordinated to this Section.

The University of Warsaw started its clandestine activity already in 1940, despite the extremely disadvantageous conditions and the very limited possibilities. The Nazis liquidated, namely, all the scientific institutions, closed down virtually all the libraries, and, of course, all the academic institutes, departments, and laboratories, deriving thereby the scholars of their workplaces. The fate of the Geographical Department of the pre-war Józef Piłsudski University was exactly the same, with the assets of the Department largely looted and destroyed by the occupants. Hence, teaching at the university level had out of necessity to be limited to the theoretical subjects, without the possibility of conducting the practical exercises, including the fieldwork, so important in the education of geographers. Another important obstacle was the lack of handbooks.

The study of geography belonged at that time to the faculty of the mathematical and natural sciences of the University of Warsaw. The secretariat of this faculty (the counterpart of the pre-war Dean's office) was directed by the geographer, Dr Maria Anna d'Abancourt-Koczwarowa, a student of the famous Polish geographer, Professor Eugeniusz Romer. The clandestine study of geography was headed by Professor Stanisław Lencewicz. The lectures were given by Professor Stanisław Lencewicz (physical geography), Professor Jan Samsonowicz (geology), Ass. Professor Stanisław Pietkiewicz (cartography), Dr Romuald Gumiński (meteorology), and Professor Poniatowski (ethnography). There was theoretically a tuition fee, but it was quite low and had more of a symbolic character. A part of students were, anyway, exempted from the payment of the fee, and there were some who even were granted scholarships, paid from the funds at the disposal of the Government's Representation.

The studies in the domain of geography were started by the first group of students in the Fall of 1942, followed by the second group a year later, in the Fall of 1943. This second group was composed of nine persons: Mmes Janina Braulińska, Janina Kaplińska, Emilia Skibińska, Halina Tagowska, Bronisława Zgorzalewiczówna, and Messrs Waław Czyszek, Kazimierz Dziubałowski, Władysław Kasprzyk and Janusz Paszyński.

Lectures were given twice or three times a week, in the afternoon, between 5 and 7 p.m. There was curfew already at 8 p.m., and students had to be back home before curfew. Lectures were given in private apartments, in various of the occupied Warsaw.

The lectures of Professor Lencewicz were devoted to his favourite subject of geomorphology. They turned out to be interesting and stimulating the imagination of the students, despite the fact that Lencewicz would not enter into a closer contact with the listeners.

The lectures of Professor Samsonowicz were very interesting. Their subject was dynamic geology, and thereafter – historical geology, but the very first lecture was devoted to the physics of the terrestrial globe, which was fascinating.

Ass. Professor Pietkiewicz conducted the study of cartography – something between a lecture and the exercises, the latter carried out on place under his direct supervision. He would also order homework to be done, consisting mainly in drafting of grids in various projections, as well as cross sections and profiles from various topographical maps.

The lectures in meteorology were given by Dr Gumiński. Despite the hardships caused by war and occupation, Gumiński was always in good mood, and the students could receive quite a dose of optimism due to the contact with him. He worked then in the so-called Klima-Institut, located in Ujazdowskie Avenue. Some day he brought from there in his rucksack an entire set of meteorological devices, in order to show them to the students. This was not very safe in the period of intensified street searches and round-ups.

Notwithstanding the proper lectures there were also from time to time the meetings having the character of seminars or colloquia – mainly in the domains of physical geography and cartography (and perhaps other subjects as well).

The attitude towards learning of the generation of students from the war period was quite particular. The young were very much avid of knowledge and absorbed it with passion, listening to the lectures and reading possibly much. Learning was considered during the war to be patriotic duty, and the wish and the eagerness to learn were perhaps partly due to a contrariness with respect to the Germans, since teaching at the university level – and even at the secondary school level – was forbidden by the occupants and the violation of this interdiction could be punished with the concentration camp, if not death.

The author of the memoirs managed to preserve the notebook with the lecture notes from geomorphology (Professor Lencewicz) and geology (Professor Samsonowicz), despite the fact that the notebook was taken away from him during the arrest by the German secret police "Sicherheitsdienst" in November 1943. This arrest took place in connection with the activity of the author in the framework of the Cartographic Service

of the Headquarters of the Polish underground Home Army. This notebook survived the investigation in the gestapo slaughterhouse at Szucha avenue, as well as the fire of the house during the Warsaw Uprising, and that is why it bears the traces of blood and burning.

This clandestine study of geography ended tragically in the summer of 1944. Professor Lencewicz was killed in the Warsaw Uprising on September 1st, murdered along with his wife when the civilians were being driven from the Old City of Warsaw. Dr Koczwarowa, the secretary of the entire faculty of the mathematical and natural sciences, and one of the initiators of the underground university education in Warsaw, as well as organiser of the medical service of the Home Army, was killed in the Uprising as well. Dr Gumiński was deported to Germany, from where he returned only in the summer of the next year.

Among the students of geography from this group Kazimierz Dziubalski fell in the Uprising. He fought in the quarter of Mokotów in the "Baszta" regiment. He died a heroic death on September 25th, 1944, and was post-mortem decorated with the *Virtuti Militari* War Order.

Halina Tagowska was injured during the fighting in September 1944 in the Praga quarter of Warsaw. She risked under the occupation not only her own life, but also the life of her closest ones, by hiding for some time in her apartment an acquaintance of her – a Jewish girl.

Wacław Czyszek took also part in the Uprising. He was the commander of a company in the battalion "Parasol" ("Umbrella"). In the fighting in the vicinity of the Old City of Warsaw he commanded the defence line in the area of Gęsia street, for which he was awarded the *Virtuti Militari* Silver Cross (he was also twice decorated with the Cross of Courage). As lieutenant "Wacek" he was a magnificent commander, liked and admired by the subordinates, as well as esteemed and highly valued by the superiors. He was seriously injured during the attempt made by the troops fighting in the Old City of pushing through towards the Downtown on August 31st, 1944. He was then transported on the stretcher through the sewers to the Downtown. Already after the Uprising, in a hospital in Milanówek by Warsaw, he had his leg amputated.

The fate of the author of the memoirs in the period of the Uprising was also in a way associated with the "alma mater". As the soldier of the Battle Group "Krybar", fighting in the quarter of the town "Powiśle" adjacent to the Vistula river, and in the area of Nowy Świat and Krakowskie Przedmieście streets, he participated in the attack on the University on August 23rd, 1944. Besides, he was the soldier of the Academic Legion, very closely linked with the University of Warsaw. The Battle Group "Krybar", to which he belonged, formed a part of the re-established, within the framework of the Home Army, 36th Regiment of Academic Legion, the "student" regiment formed in November 1918 by the students of the University of Warsaw and of other academic level schools of the capital mainly.

Geography remained the domain of work of Halina Tagowska-Klatkova, an outstanding specialist in geomorphology, a long-time professor at the University of Lodz, who died in 1977, and of Janina Braulińska-Goławska, as well as of the author of the memoirs.

The author of the memoirs graduated from geography at the University of Poznań, under the masterly supervision of August Zierhoffer. Nevertheless, he is proud until today of the beginnings made at the University of Warsaw, in the period that was perhaps the most difficult and most tragic for the school, but at the same time – heroic, as well as of having made the very first steps in the domain of geography under the leadership of the such outstanding scholar as Stanisław Lencewicz, and of having started the study of climatology, the discipline chosen later as his own field of specialisation, under another known scholar, professor of the University of Warsaw, Romuald Gumiński.

Wacław Czyszek devoted his professional career to a domain close to geography, namely geophysics. He graduated from physics and got his Ph.D. at the University of Poznań. Initially, as the former soldier of the Home Army, he had under the communist rule essential difficulties in finding a job, trying, in particular, in vain, to find employment at the State Institute of Hydrology and Meteorology. Finally, he settled in 1954 in Hel, at the Baltic coast, where he established and organised a Geophysical Observatory. His domain of activity became the palaeomagnetism and so-called archeomagnetism.

Side by side with the clandestine lectures of geography in Warsaw the underground University of Warsaw had during the war a kind of a "branch" far from Poland. Thus, a number of officers having graduated from geography were kept in the German POW camp in Woldenberg, this group including Jerzy Kondracki, Michał Więckowski, Juliusz Jurczyński, Tadeusz Żebrowski, as well as Jerzy Młodziejewski from Poznań. Dr Kondracki, while being a POW, maintained over the years of war a correspondence with Professor Lencewicz, and so in the autumn of 1943 a Geographical Study was set up in the camp, with the approval of Professor Lencewicz. The study encompassed

the curriculum of the first year of university study. Along with the officers mentioned, also the ones from the Military Geographical Institute lectured in cartography. There were 12 officers who graduated from this course. After the war the authorities of the University credited all them accordingly.

The lectures in geography were given during the war also at another underground university functioning in Warsaw at that time, namely the University of the "Western Poland", organised by the professors of the University of Poznań, expelled from there. Although there was no separate geographical direction of study, but at the faculty of economics of this university, and at the Maritime Institute, closely associated with the economic faculty, lectures in economic geography were given by Dr Józef Czekalski. He did also lecture in geography at the clandestine School of Political Sciences, similarly as, anyway, Professor Stanisław Srokowski, while Professor Jerzy Loth gave lectures in geography at the underground Main Trade School.

INFORMACJE O AUTORZE

Urodzony w 1924 roku we Włocławku, gdzie w 1939 roku ukończył gimnazjum im. ks. Jana Długosza.

Na początku 1940 roku wysiedlony z włączonego do Rzeszy Włocławka. Znalazłszy się w Warszawie, uczęszczał do zawodowego liceum fotograficznego, jednocześnie też kontynuował naukę w zakresie szkoły średniej na tajnych kompletach liceum im. Bolesława Limanowskiego. Po zdaniu matury i ukończeniu szkoły fotograficznej w 1942 r., pracował jako fotograf w niemieckim wojskowym instytucie kartograficznym („Kriegskarten und Vermessungsamt”). Zaczął też wtedy studia w zakresie geografii na tajnych kompletach UW. Aresztowany przez gestapo (Sicherheitsdienst) za działalność konspiracyjną, przebywał przez kilka miesięcy na Pawiaku, przechodząc ciężkie śledztwo w al. Szucha.

W konspiracji od wiosny 1942 roku, początkowo w „Konfederacji Narodu”, a od grudnia 1942 roku w Armii Krajowej. W Powstaniu Warszawskim – jako żołnierz III zgrupowania „Konrad” (wchodzącego w skład Grupy Bojowej „Krybar”) – brał udział w walkach na Powiślu, w tym także o uniwersytet, a następnie – w Śródmieściu Północnym, gdzie 8 września został ranny. Za udział w bojach o uniwersytet i w obronie Poczty Głównej na placu Napoleona dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po Powstaniu w niewoli niemieckiej, w obozie w Fallingbistel (Stalag XI-B). Po ucieczce z obozu schwytyany i osadzony w więzieniu w Magdeburgu, przebywał następnie w Stalagu XI-A (Altengraben).

Po powrocie do kraju kontynuował studia geograficzne na Uniwersytecie Poznańskim, ukończone w roku 1948. W roku 1951 uzyskał na Uniwersytecie Poznańskim stopień doktora nauk matematyczno-przyrodniczych.

Od roku 1951 mieszka w Warszawie. W latach 1951-1954 pracował w biurze projektów „Geoprojekt”, jednocześnie prowadząc zajęcia dla studentów geografii na Uniwersytecie Warszawskim. Od początku roku 1954 pracuje w Instytucie Geografii PAN, kierując utworzonym przez siebie Zakładem Klimatologii. W roku 1955 uzyskał tytuł naukowy docenta, w 1964 – profesora nadzwyczajnego, a w 1976 – profesora zwyczajnego. Od 1995 roku na emeryturze.

Główny kierunek jego działalności naukowej – to klimatologia. Jest autorem ponad 200 prac z zakresu klimatologii fizycznej i stosowanej, opublikowanych w większości w językach obcych.

Brał udział w wielu terenowych badaniach i ekspedycjach geograficznych, zarówno w kraju jak i za granicą. Między innymi był uczestnikiem polskiej wyprawy Międzynarodowego Roku Geofizycznego do Wietnamu, ekspedycji Międzynarodowego Programu Biologicznego w dorzeczu Cedar River w stanie Washington (USA), brał też udział w Międzynarodowym Eksperymentie Klimatologicznym w Kazachstanie.

Przez kilka lat wykładał meteorologię i klimatologię na UW i na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Był kilkakrotnie zapraszany jako wykładowca („Visiting Professor”, „Professeur Associé”) na dłuższe okresy przez uniwersytety zagraniczne, między innymi pracował w Paryżu (Université Paris X – Nanterre) i w Aix-en-Provence (Université de Provence). Był promotorem w przewodach doktorskich 10 swoich uczniów – niektórzy z nich są już obecnie profesorami.